

Śledzenie Juliana Ursyna Niemcewicza.

O historiografii i misji powierzanej autorowi *Śpiewów historycznych* – próba rewizji

IGOR BARKOWSKI

ORCID: 0000-0002-6424-8860

(Uniwersytet Warszawski)

SŁOWO WSTĘPNE: JAK CZYTAĆ *ŚPIEWY HISTORYCZNE* I CZY NADAL WARTO?

Nie będzie raczej przesadą uznanie już na początku tego studium, że zarówno *Śpiewy historyczne*, jak i ich kanoniczny pod każdym względem autor to zjawiska pozostające współcześnie jakby poza głównym polem zainteresowań naszej humanistyki, a także, jak się zdaje, w ogóle poza obiegiem czytelnictwem¹. Ostrość oskarżenia (przynajmniej tego pod adresem akademickim) powinno wprawdzie łagodzić dostrzeżenie przynajmniej kilku nowszych i wartościowych prac filologów oraz historyków o Julianie Ursynie Niemcewiczu², choć trzeba zarazem odnotować, że pomijają one kwestie znaczeń i kontekstów niżej czytanego zbioru. *Śpiewy historyczne* – może właśnie ze względu na swą popularność, liczne wydania w XIX wieku i fakt ich opracowania w studiach już ponadstuletnich – stały się czymś na kształt szlachetnego symbolu czy apelu, nadto formułowanego w sposób chyba nazbyt koturnowy, by prowadzić na jego temat akademickie dochodzenia bez przymrużenia oka.

1 Uwagę powtórzono za konstatacją Grzegorza Zająca z recenzji jednego z nielicznych ostatnich czasów tomów w całości „Niemcewiczowskich” – *Dziennika z czynności moich na Ursinowie* Juliana Ursyna (recenzja w „Wiek Oświecenia” 2011, nr 27).

2 Zdecydowanie należy wymienić monografię Grzegorza Zająca *Czuły weredyk. Twórczość poetycka Juliana Ursyna Niemcewicza* (Kraków 2015), ważną edycję w opracowaniu Anny Mateusiak *Tryptyk piastowski* (Łódź 2015) oraz książkę Małgorzaty Chachaj *Dramy i tragedie historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza* (2007), wreszcie tomy „Kolekcji Niemcewiczowskiej”, której akademicką przydatność zapewne dałoby się uczynić przedmiotem osobnego studium. Szczególne zasługi ma też historyk Aleksander Czaja (zwłaszcza *Julian Ursyn Niemcewicz. Fragment biografii 1758–1796*). Dokładniejsze odniesienia do wybranych współczesnych opracowań znajdują się w dalszej części artykułu.

Trudno w dodatku takiej sytuacji szczególnie się dziwić – sam Julian Ursyn zaprezentował dzieło jako zbiór patriotycznych wierszy dla młodzieży, mających podtrzymywać na duchu i uczyć odpowiednich postaw w ponurych czasach. Po skonstatowaniu tego podstawowego przekazu wydaje się, że wiele więcej nie pozostaje do analizy czy interpretacji. Z drugiej strony budzi niejaki zdziwienie, że liryki określone już w tytule jako „historyczne” nie bywają raczej odczytywane jako składowa refleksji historiograficznej. Warto więc może udać się tym tropem (bieżący numer „Napisu” ma być poświęcony między innymi śledztwom historycznoliterackim – a filologa sama urozmaicona konstrukcja *Śpiewów* zdaje się nakłaniać do poszukiwań przyczyn tej sytuacji).

Na całość zbioru składa się kilka części, wchodzących ze sobą w rozmaite relacje. Za najważniejszą uznaje się część liryczną, zaczęłą śpiewem *Piast*, a zamkniętą wierszem *Jan III. Śpiew historyczny* – przy czym każdy utwór to w zasadzie dwie uzupełniające się całości: pierwsza, poetycka oraz druga, objaśniająca materię historyczną³. Co ważne, konstrukcja ochrzczone jako „śpiewy historyczne” ma dwa główne komponenty, z których liryczny wcale nie przeważa nad prozatorskim. Traktowanie dzieła Niemcewicz jako zbioru wierszy to, jak się zdaje, efekt dziejowego nieporozumienia, bowiem liczne wznowienia stopniowo pozbawiały *Śpiewy* tego wszystkiego, co czyniło te wiersze... historycznymi właśnie – a zatem proponującymi jakiś wgląd w przeszłość, dyktowany regułami oświeceniowej historiografii.

Wszakże – można zwrócić uwagę – dwa utwory zdają się wychodzić poza plan nowoczesnej naówczas historiografii: *Bogurodzica* oraz *Piast*. „Matka pieśni” miała już na początku XIX wieku tyle wariantów, że mało kto wiedział, jak ta najpierwotniejsza *Bogurodzica* – do dziś przecież pozostająca zagadką dla badaczy – faktycznie brzmiała. *Piast* to z kolei utwór nazwany historycznym wbrew krytycznej szkole Naruszewiczowskiej, której reprezentantem i gorącym obrońcą był także Niemcewicz. Ten drugi przypadek każe więc zastanowić się, jak pisarz mianowany „bardem” poradził sobie z zagadnieniem. Tym bardziej że manifestacyjnie podkreślał swe starania o nadanie książce walorów zarówno wychowawczych, jak i czysto poznawczych, wręcz noszących znamiona uczoności⁴.

3 Należy jeszcze wyróżnić: inicjującą zbiór *Przemowę do „Śpiewów”*, czyli autorski „wstęp ideowy”; *Bogurodzicę* (która zdecydowanie nie jest „śpiewem”, lecz raczej inwokacją – domyka *Przemowę*, w której wyjaśniono jej status i sens); *Krótki rzut oka na czasy od Jana III aż do dzisiejszych* (zdecydowanie obszerniejszy niż tylko „rzut oka”); *Pogrzeb ks[ięcia] Józefa Poniatowskiego, pienie żałobne* – aktualizujący dodatek, umieszczony wyraźnie po śpiewach; studium *Uwagi nad upadkiem i charakterem narodu polskiego*.

4 Jak autor podkreślał w *Przemowie*, „dzieje ludzkie rzadko kiedy są poetycznymi” oraz „Przy każdym śpiewie dla dokładniejszej wiadomości, czy-li to panowanie króla jakiego, czy życia i czynów wodza, przydane jest opisanie prozą zdarzeń, które w obrębie śpiewu umieszczonemi być nie mogły. Celem

Poszukiwanie odpowiedzi od razu naprowadza na szlaki nieszczególnie dotąd przecierane. Otóż pierwszym autorytetem badawczym (a od rozmaitych autorytetów aż skrzy się cykl Juliana Ursyna), przywołanym w zbiorze *Śpiewów* jest bardzo dobrze znana naukom historycznym postać. W *Przemowie* czytamy:

» Uczą nas dzieje greckie, jakim duchem odwagi zapaliły Spartanów wojenne Tyrteusa rymy. Posłuchajmy, co mówi Gibbon o bardach, czyli śpiewakach dawnych Germanów i Gallów: „Nieśmiertelność – mówi on – obiecywana przez kapłanów dzielniej, iż tak rzekę, nadawaną była od bardów. Osobliwszy ten rodzaj ludzi słusznie ściągnął uwagę tych wszystkich, którzy zgłębiać chcieli starożytności Celtów, Skandynawów i Germanów”⁵.

To Edward Gibbon (wolnomularz i historyk, autor *The History of the Decline and Fall of the Roman Empire*) jest dla autora polskich „wierszy dla młodzieży” pierwszym wyraźnie wymienionym, zacytowanym i adorowanym historykiem. Jego opinia zresztą powróci w *Śpiewach* – właśnie w przydatku do śpiewu *Piast*⁶.

Ścieżka dalszego postępowania będzie zatem następująca: skoro pobieżny rzut oka daje do zrozumienia, że nawet „ponadhistoryczne” wiersze (a więc takie, których jakkolwiek pojętą historyczność trudno naukowo zweryfikować) są mocno osadzone w lekturach Niemcewicza i mają dlań tworzyć zwarty ideowo przekaz historiograficzny, to sensu całego zbioru i wszystkich jego komponentów należy poszukiwać metodami, najdosłowniej mówiąc, filologicznymi, zbliżającymi się w zasadzie do dociekań czysto edytorskich. Jako przykład posłużą najpierw *Bogurodzica*, umieszczona nieprzypadkowo na początku.

wprzód moim było uczynić przydatki te najzwięźlejszemi jak można, lecz raz nić założona na wąż utworzyła pasmo dłuższe nad zamiar. Przydatki więc te, acz może przydługie dla śpiewów, złożyły powoli krótki zbiór historii polskiej” (J.U. Niemcewicz, *Przemowa do „Śpiewów”*, w: idem, *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816, s. 15 i 19–20).

5 Ibidem, s. 8.

6 Jedyny bohater spoza planu historycznego nie występuje u Niemcewicza tylko w *Śpiewach*, ma dlań znaczenie szczególne i nieodmiennie powiązane z okolicznościami. Powrócił do tego tematu w dramacie *Piast* (1818–1819). Co ciekawe, syna Piasta i Rzepichy Niemcewicz nazywa wpierw Siemowitem (od 'siemię'), w tekście zaś Sejmowitem, gdyż za kroniką Marcina Bielskiego uważał, że „Siemowit to znaczy Sejmowic, bo się w sejm urodził”. Nietrudno ten zabieg wyjaśnić – tekst powstał pod wpływem zawodu po, długo odwlekany, sejmie 1818 r. Zona Popiela to z kolei w dramacie Niemka Adelgunda (lub Aldegunda), wykreowana na monarchinię mściwą i wiecznie utrudniającą młodemu narodowi zjednoczenie się pod wspólnym sztandarem – a to wszak stary, Naruszewiczowski temat powstawania silnego centrum państwowości, absolutnej monarchii pod mądrymi rządami władcy, który ma na swe rozkazy zjednoczonych obywateli, wcześniej będących zaledwie gminowładną hordą barbarzyńców. Zob. *Tryptyk piastowski (Kazimierz Wielki, Jadwiga, Piast) Juliana Ursyna Niemcewicza*, oprac. i opatrzyła wstępem A. Mateusiak, Łódź 2015, s. 195 oraz 401–402.

POŻYTKI ZE STARYCH EDYCJI I *BOGURODZICA* W *ŚPIEWACH HISTORYCZNYCH*, CZYLI JAK „PRZYPOMNIANO” POLAKOM ICH STARĄ PIEŚŃ

W edycji „Biblioteki Pisarzy Polskich i Obcych” z 1947 roku właściwe *Śpiewy historyczne*, jak w pierwodruku (1816), otwiera oczywiście *Bogurodzica* (brakuje wprowadzającej *Przemowy* Juliana Ursyna). Na tym jednak podobieństwa się kończą, gdyż nie dość, że tytuł pieśni zapisano inaczej, niż uczynił to Niemcewicz, to jeszcze, jak czytamy w bibliografii, tekst *carmen patrium* „wprowadzono w brzmieniu ustalonym w *Wyborze tekstów staropolskich* prof. Stefana Wierczyńskiego”⁷. W praktyce oznacza to, że autor opracowania, Zdzisław Libera, zacytował tak zwaną część archaiczną (to jest do drugiej aklamacji *Kyrie eleison*) i następne zwrotki w postaci, która z tekstem rzeczywiście umieszczonym jako *quasi*-inwokacja do zbioru niewiele miała wspólnego. Edycja rozpoczyna się więc od tej *Bogurodzicy*, którą najlepiej kojarzymy z zajęć akademickich i szkolnej edukacji. Jest to mniej więcej poprawnie oddany, jak dziś mówimy, przekaz *Aa* części archaicznej (według numeracji Jerzego Woronczaka w edycji pomnikowej) oraz pozostałe strofy do słów „Amen, tako Bóg daj...” (przy czym w *Śpiewach* ta ostatnia brzmi zupełnie inaczej, Libera pozbawił bowiem pieśń jednego wersu).

Dociekanie przyczyn decyzji edytorskiej z okresu wczesnopowojennego musiałyby nosić znamiona złośliwej małostkowości, tym bardziej że późniejsze (nie-liczne!) edycje już tego błędu nie popełniają. Badacz najwyraźniej zrobił to, co uznał za stosowne, by archaiczny i od czterech wieków nierozumiany tekst nabral jakiegokolwiek sensu. Z drugiej strony zupełne pominięcie refleksji nad tekstem tej miary, co *Bogurodzica* dziś może trącić ignorancją. Nie jest bowiem sprawą bez znaczenia funkcja *carmen patrium* w *Śpiewach* Niemcewicza, nie jest nią też historia stopniowego dochodzenia przezeń do formuły cyklu i ostateczna wersja pieśni, którą poeta umieścił w zbiorze. Paradoksalnie, należy chyba zrozumieć i samą *Bogurodzicę*, i jej status w kolejnych stuleciach, by w ogóle rozpocząć studia nad jednym z najbardziej znanych utworów Juliana Ursyna.

Jak pisała Izabela Rusinowa, to Niemcewicz „przywrocił Polakom zapomnianą” *Bogurodzicę*: „w czasie swych wędrówek po kraju w 1811 r. dotarł do Gniezna i tam usłyszał ją śpiewaną codziennie przez kleryków w katedrze. Zachwycony tym najstarszym polskim zabytkiem językowym włączył ją do swoich *Śpiewów* jako wprowadzenie do dzieła”⁸ (wyróżn. – I. B.).

7 W tej – jak na dzisiejsze standardy bardzo popularyzatorskiej – edycji opuszczono zresztą wiele innych elementów, niejako pozbawiając *Śpiewy* tego wszystkiego, co zapewniło im popularność w epoce (nie ma tu więc autorskiej przedmowy, nut, ilustracji i „przydatków historycznych”). Zob. J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1947.

8 I. Rusinowa, *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797–1841*, Warszawa 1999, s. 246.

Wszystkie informacje tu podane są w zasadzie zgodne z prawdą, wszystkie też można rozwinąć, jedną zaś skorygować: pięćdziesięcioletni pisarz z całą pewnością nie przemierzał kraju bez powodu. Było to związane z chwilowym przejęciem obowiązków pijara Onufrego Kopczyńskiego, wówczas prowincjała zakonu, i właśnie jako zastępca został Niemcewicz wydelegowany przez swych przełożonych z Komisji Edukacji Narodowej jako wizytator szkół odzyskanych po traktacie w Tylży. Wtedy też (a ściślej w sierpniu 1812 roku, jak przypominał badacz zagadnienia) Julian Ursyn, „znajdując się w Gnieźnie”, „z żywym uczuciem słyszał w tej głównej królestwa naszego świątyni pieśń *Bogurodzica*, przez miejscowych kapłanów w obliczu grobu św. Wojciecha śpiewaną”⁹.

Trzeba wszakże zanotować, rozwijając celne skądinąd uwagi Rusinowej, że Niemcewicz nieco fabularyzuje przeszłość, okraszając swoje wspomnienie jakby powieściowym chwytem. Można pomyśleć po takiej lekturze, że autor usłyszał tubalny „głos stuleci”, przemawiający doń zza katedralnych wrót i uzmysławiający mu dziejowe prawdy o posłannictwie i roli narodu. Zdaje się jednak, że byłoby to wrażenie mylne i Niemcewicz nie po raz pierwszy dodaje wspomnieniom trochę więcej splendoru, niż na to zasługują. Z pozoru nie byłoby niczym dziwnym, gdyby *Bogurodzicę* „przypomnieli” poecie mnisi w Gnieźnie, on zaś – wzruszony – postanowił „przypomnieć” ją rodakom, co wskazywałoby, że pieśń pojawia się znów w obiegu trochę z przypadku, niewątpliwie wynikającego z Bożych wyroków. To jednak jest właśnie poziom fabularyzacji własnej przeszłości.

Geneza *Śpiewów* nie leży bowiem ani w ideach Niemcewicza, ani też nie w ważnych inicjatywach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, choć z czasem rzeczywiście pieśni te zaczęły być składane w związku ze zleceniem Towarzystwa i pod jego kuratelą. Pierwotnie chodziło o ułożenie zbioru tekstów dla „przystojnej i pożytecznej” rozrywki, a miały się nań składać już istniejące utwory, zebrane w jednym miejscu jako kontrpropozycja dla rozpanoszonych i często po prostu niepolskich, popularnych wierszy. W odpowiedzi na te apele Jan Paweł Woronicz wystąpił z inicjatywą skomponowania „Pieśnioksięgu”, ten zaś miał otwierać dział

9 W. Jankowski, *Geneza i dzieje „Śpiewów historycznych” Niemcewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1910, t. 9, s. 64; *Bogurodzica*, oprac. J. Woronczak, wstęp językozn. E. Ostrowska, oprac. muzykologiczne H. Feicht, Wrocław 1962, s. 235 (przekazy Dm, Dn i Do); J.U. Niemcewicz, *Przemowa do „Śpiewów”*, s. 13–14. Trzeba przypomnieć, że o wizycie w Gnieźnie jako działalności przede wszystkim służbowej Niemcewicz wzmiankuje w innym miejscu, zob.: „Wyznaczonej przez dyrektora edukacji publicznej do zwiedzenia szkół w Płocku, Toruniu [...] itd. chętnie (aciz to obowiązkiem moim nie było) usługi tej podjąłem się” (*Juliana Ursyna Niemcewicza podróże historyczne po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż–Petersburg 1858, s. 91; nt. wizyty w katedrze zob. s. 122 i nast.). W „delegację” został wysłany w sierpniu, w Gnieźnie znalazł się natomiast późną jesienią, jak można sądzić po lekturze *Podróży historycznych* (19 września wyjechał z Chełmna, zob. s. 115). Spisując *Pamiętniki czasów moich*, poeta nie był już pewien dat, ale wyraźnie podkreślił, że podróż wynikała z przejęcia obowiązków Kopczyńskiego (*Pamiętniki czasów moich*, t. 2, wstęp i oprac. J. Dihm, Warszawa 1957, s. 274–275).

utworów religijnych z *Bogurodzicą* na czele¹⁰. Już w pierwszej połowie roku 1803 pojawiły się konkrety, ale Woronicz – choć zaczął też uzupełniać te *miscellanea* kompozycjami własnymi – zaniechał dzieła. Pomysł wszakże powraca – nie bez związku z tym starym planem Woronicza – za prezesury Stanisława Staszica w roku 1806, kiedy to rozważa się w TPN opracowanie wielu dzieł, zwłaszcza historycznych i związanych z szeroko pojętymi badaniami nad „kolebką Słowian”¹¹. A zatem *Bogurodzica* wcale nie tak nagle i znikąd (czyli – z katedry w Gnieźnie) pojawiła się u Niemcewicz. Co więcej, przecież właśnie dziełem XVIII wieku i ówczesnego gnieźnieńskiego duchowieństwa było postanowienie, by *Bogurodzicę* niejako „urzędowo” ocalić od zapomnienia poprzez nakaz śpiewania jej co niedziela przy grobie św. Wojciecha¹². Niemcewicz, jak się okazuje, trochę „dorabia sobie legendę”.

Już wtedy jednak wydaje się, że *Bogurodzica* była nade wszystko pewnym symbolem, aktualizowanym w określonych celach, mniej zaś konkretnym tekstem¹³. Toteż Niemcewicz – świadom pierwotnej jedności poezji i nut – dodaje w przypisie, że „wiele ta pieśń przez bieg czasu od autentyku odeszła”¹⁴. Archaiczna część „gregoriańskiego pienia” w przyjętej przezeń wersji wygląda po transkrypcji – z zachowaniem cokolwiek zastanawiającej wersyfikacji – następująco:

» Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiona
 Maryja! U Twego syna Hospodyna
 Matko zwolona (a),
 Maryja! Ziści nam, spuści nam
Kirie eleison (b) twego syna
 krzyciciela zbożny (c) czas.
 Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze,

 słysz modlitwę, jenże Cię (d) prosimy,
 to dać raczy, jegoż prosimy:
 daj na świecie zbożny (e) pobyt,

10 W. Jankowski, *Geneza i dzieje...*, s. 52–53.

11 Ibidem, s. 53–54.

12 Przypominał o tym choćby Ignacy Chrzanowski (*Historia literatury niepodległej Polski (965–1795) z wypisami*, sł. wstępne J.Z. Jakubowski, Warszawa 1971, s. 23).

13 Tę okolicznościowość wydania *Śpiewów* – a także wcześniej wzmiankowane uwagi Jankowskiego – sam Niemcewicz potwierdza w przedmowie: „Wspominać młodzieży o dziełach jej przodków, dać jej poznać najświetniejsze narodu epoki [...] jest to niemyślny sposób zaszczepienia silnego przywiązania do kraju” (*Przemowa do „Śpiewów”*, s. 5).

14 Ibidem, s. 14.

po żywocie rajski przebył,
Kirie eleison (f)¹⁵

Od podziału na wersy, poprzez sam zapis poszczególnych fraz, skończywszy na objaśnieniach – wszystko tu zdumiewa. Zrozumiała staje się – choć dziś to praktyka w edytorstwie niedopuszczalna – decyzja Libery, by przywrócić dwie zwrotki według redakcji kcyńskiej i ciąg dalszy za Wierczyńskim zamiast wersji Niemcewicza (bądź gnieźnieńskich mnichów). Z drugiej strony – jesteśmy właśnie na tropie ciekawej historii i nie idzie nawet o to, że słowo „zbożny” (jak dziś wiemy, znaczące tyle co „dostatni”) zostało wyjaśnione na dwa różne sposoby. Zasadne wydaje się pytanie, czy Niemcewicz w ogóle rozumiał *Bogurodzicę* i nie użył jej aby w celach czysto symbolicznych. Wreszcie – skąd konkretnie zapożyczył umieszczoną w *Śpiewach* redakcję pieśni? I czy rzeczywiście jest to kolejna redakcja?

Jak za Jerzym Łosiem stwierdzał Roman Mazurkiewicz, z dwoma zwłaszcza wersami *Bogurodzicy* mieli badacze istny krzyż pański: I, 3 (*zyszczy nam, spuści nam*) oraz (a raczej przede wszystkim) II, 1 (*Twoje dzieła krzciciela, bożycze*)¹⁶. Problem z I, 3 wydaje się nieco prostszy, ale dla porządku wypada przypomnieć, że wersja uznana za starszą i teologicznie poprawną – a więc właśnie powszechnie znana *zyszczy... spuści...* – od XVI wieku współwystępuje z formą *zyszczy nam, spust winam* i najwyraźniej jest wystarczająco zrozumiała i przekonująca, by pod piórem Fabiana Birkowskiego pojawić się też w 1623 roku, choć w poprzednim stuleciu Piotr Skarga, w *Żywotach świętych*, przypominał wyraźnie starszą i właściwą postać – będzie ona jednak w XVII wieku powtarzać się obok odmianki sugerującej „odpuszczenie win” (tak rozumiano *spust winam*). Wiedząc o tym, Józef Birkenmajer mimo wszystko dołączył w latach trzydziestych XX wieku do szczupłego grona badaczy, którzy w skażonej wersji I, 3 widzieli więcej sensu, a ponadto – uznawali ją za świadectwo pierwotnego tekstu lepsze niż redakcje kcyńska i krakowska (czyli ante quem 1407)¹⁷. Całkowicie poprawna doktrynalnie i starsza postać *zyszczy – spuści*, tłumaczona także dziś za pomocą słów takich jak: „ześlij, daj, przekaż” (w pełnej zgodzie z wykładnią Sakramentu Ołtarza, w którym idzie właśnie o „danie” składanego w ofierze Syna, czyli – uobecnienie Go), została mimo to stanowczo zakwestionowana przez Birkenmajera, który już w 1935 roku pouczał nestora – Aleksandra Brücknera, że „po prostu trzeba znać katechizm i wiedzieć,

15 Załączone przypisy informowały czytelnika o znaczeniu archaizmów: „a) z woli Bożej; b) Boskie zmiłowanie lub miłosierdzie; c) pobożny; d) jęcząc, czyli pokornie; e) pobożne życie; f) Boże, zmiłuj się” (ibidem, s. 25).

16 R. Mazurkiewicz, *Deesis. Idea wstawiennictwa Bogarodzicy i św. Jana Chrzciciela w kulturze średnio-wiecznej*, Kraków 2012, s. 227–228.

17 Ibidem, s. 228–229.

czego Kościół nauczał i naucza”¹⁸. Podstawowym kontekstem dla modlitwy wydaje się egzegeza biblijna i dzieje doktryny, wreszcie mariologia – tutaj wyraźnie mniej ważne od sporu „kto jest lepszym katolikiem”.

Co do sensu I, 3 wątpliwości zostało dziś stosunkowo niewiele i w zasadzie nadal można uznawać za „obowiązującą” wykładnię Brücknera. Znacznie więcej filologicznych treści (bo powyższy przypadek to raczej profesorska kłótnia z filologią w tle, choć dawniej traktowana z pełną akademicką powagą) dają uwagi pary Brückner – Birkenmajer nad wersem II, 1. W istotnych dla tych rozważań przekazach *carmen patrium* relacje między nim a I, 3 prezentują się następująco¹⁹:

Aa (p.q. 1408) – *zyszczy nam, spuścici nam oraz Twego dzieła krzciciela, bożycze*

Ab (j.w.) – *zyszczy nam, spuści nam oraz Twego dzieła Krzciciela, bożycze*

Ac (2. poł. XV w.) – *zyszczy nam, spuści nam oraz Twego dzieła Krz<c>iciela, zbożnica*

Ba (1506, *Statuty Jana Łaskiego*) – *zyszczy nam, spuści nam oraz Twego syna Krzciciela zbożny czas*

[1530–1548 – pojawia się wariant *zyszczy nam spust winam*]

Bn (1579, *Żywoty Piotra Skargi*) – *ziści nam, spuści nam oraz Twego syna krzciciela zbożny czas*

[Cc – *Postylla* Krzysztofa Kraińskiego, 1611 – wg *Kroniki* Marcina Bielskiego (Bq) – *ziściż nam, spuściż nam*]

Cg (1623, *Kazanie obozowe...* Fabiana Birkowskiego) – wg Ce z wariantem *zyszczy nam spust winam*

Na przestrzeni dwustu lat tekst robił się coraz mniej zrozumiały²⁰. Odkrycie idei maryjno-świętojańskiego pośrednictwa w II, 1 było niemożliwe aż do XX wieku, gdyż, jak wiemy, za incipitem przyjmowano, że archaiczna *Bogurodzica* była pieśnią maryjną. Jednak gdy w 1901 roku Iwan Franko podsunął Brücknerowi rozwiązanie najbardziej oczywiste – iż musi tu chodzić o św. Jana Chrzciciela i sens: „ze względu na Twój Chrzciciel” – wydawałoby się, że rozważania o pieśni (by pokusić się o nieco złośliwości) wrócą do świata historii. Jednak tak się nie stało.

Zatem od 1901 roku przeważnie zakładano, że należy widzieć archaiczną *Bogurodzicę* w kontekście tradycji łączenia *Kyriosia* i *Gospodzina* z Maryją i Janem

18 Ibidem, s. 245–248; zob. także: J. Birkenmajer, „*Bogurodzica*” wobec hymnografii łacińskiej, Warszawa 1935, s. 19.

19 Numerację i zasady transkrypcji przyjęto za Jerzym Woronczakiem i edycją pomnikową pieśni.

20 Co nie dziwi, biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia z utworem związanym pierwotnie z *sacrum* – była to modlitwa, co tłumaczy obecność słów już w XV w. niekoniecznie jasnych, gdyż twórczość bezpośrednio podporządkowana rytuałowi przechowuje archaizmy znacznie dłużej niż mowa potoczna i język literacki.

Chrzycielem. Po podstawowych obserwacjach Brücknera najdogłębniej rozpracowywał zagadnienie właśnie jego główny przeciwnik, Józef Birkenmajer, od lat trzydziestych XX wieku wyraźnie będący chyba najgorętszym aż do dziś adoratorem koncepcji bizantyjskiej genezy utworu i jego związku z motywem *deesis* – były to uwagi kluczowe, które jeszcze Marii Janion posłużyły do zobrazowania specyficznego położenia geograficznego Polski, jej umiejscowienia między dwoma światami, co wyrażałoby się w nieoczekiwanym zgołałączeniu tradycji wschodnich i łacińskich choćby w pieśniach religijnych²¹. Te podstawowe i pionierskie uwagi z lat trzydziestych, z których niemało przecież zaczerpnął Roman Mazurkiewicz w swoim *Deesis* (trzy wydania: 1994, 2002 i 2012), były jednak podporządkowane z jednej strony ciągłości środowiskowego sporu, a z drugiej – naczelnej tezie o autorstwie św. Wojciecha (lub jego środowiska), co sytuowałoby utwór już w X wieku, jak chciał obowiązujący od XVI stulecia dogmat²², któremu nic nie miał do zarzucenia także Niemcewicz, manifestacyjnie podkreślający to w *Śpiewach*. Zauważono już jednak, że owa teza, którą Birkenmajer wyraźnie sprzeciwiał się „odstępcy” Brücknerowi, łączyła się dlań z wiarą w zachowanie pierwotnego sensu przez przekaz szesnastowieczny, powtórzony potem przez Birkowskiego w XVII wieku: *zyszczy nam spust winam* (a zatem: „wyjednaj nam odpuszczenie grzechów”). Nie dość, że wiara w prawdziwość tej lekcji kazała zignorować badaczowi redakcje kcyńską i krakowską, to jeszcze zmuszała go do pominięcia świadectwa Skargi, który w czasie między pojawieniem się odmiennej wersji i jej powtórzeniem w XVII wieku przypomniał odmianę pierwotną I, 3, ale połączył ją z formą *zbożny czas* w II, 1²³. To powinno uruchomić jakieś wątpliwości zarówno pod adresem nieoczekiwanej formy *spust winam*, jak i *zbożnego czasu*, który pojawił się u Jana Łaskiego w związku z niezrozumieniem słowa *krzciciel* bądź dzięki inspiracji hymnografią łacińską²⁴. A skoro zostało ono wreszcie rozszyfrowane, to – rozumując w zgodzie z regułami chronologii – należałoby rozważyć, co i kiedy było objaśniane w okre-

21 M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2017, s. 180–185 (paragraf *Bogurodzica* w rozdziale *Polska w Europie*).

22 Wedle Jana Łaskiego *Bogurodzicę* dał Polakom św. Wojciech jako „testament” i „wyznanie wiary”. Uwagi godzące informację o autorstwie Wojciecha z późną datacją pieśni sformułował Andrzej Dąbrówka (*Matka pieśni polskich*, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 2) – badacz celnie zauważył, że znajdowany w źródłach opis „księga/ pieśń św. Wojciecha” oznaczał często „proweniencję biblioteczną” i zapewne informował o zwyczajach panujących w liturgii danej diecezji.

23 Zob.: „A chociaż mówiem Pannie czystej: *ziści nam, spuści nam*, ale kogoż? Twego syna, który nas sam odkupił a Ciebie nam dał za Matkę i przez ręce Twe dał nam sam siebie i z sobą *zbożny czas* [tj. II, 1 – I. B.], to jest czas łaski i odpuszczenia grzechów” (cyt. za: R. Mazurkiewicz, *Deesis...*, s. 229).

24 Takie luźne odpowiedniki wskazywał Dąbrówka (*Matka pieśni polskich*), ale każdorazowo okazywało się, że nie sposób doprowadzić za ich pomocą do datacji starszej niż trzynastowieczna, biorąc też pod uwagę, że maniera kompozycji muzycznej twórcy *Bogurodzicy* nie była możliwa przed tym stuleciem – a często wręcz zmusza ona do możliwie jak najpóźniejszego datowania pieśni (nawet krótko przed Grunwaldem).

ślony sposób. Bo że kanclerz Łaski wprowadził wersję wynikającą z porzucenia idei litanijnego zawołania do Maryi i Chrzciciela, było oczywiste przynajmniej od początku XX wieku.

Wróćmy do Niemcewicza. Odpowiadającą archaicznemu (tj. *Aa*) przekazowi I, 3 formę *zyszczy... spuści...*, jak łatwo się zorientować, podaje on w wersji tożsamej z przekazem Skargi (*Bn*) i łączy ją, też jak Skarga, z postacią *syna krzciciela zbożny czas* w II, 1. Ta druga forma jest – jak już wiemy – powieleniem odmiany z początku XVI wieku. Powstaje pytanie, czy Niemcewicz był jakkolwiek świadom, że powtarza wersję, do której egzegezę „dorobił” Piotr Skarga, ale na podstawie przekazu późnego i – jak dowiadujemy się z pomnikowej edycji pieśni – niemającego żadnego logicznego sensu, bowiem wprowadzenie „zbożnego czasu” sprawia, że wezwanie jest „zupełnie niejasne i prawdopodobnie bezsensowne, a wszystkie bez wyjątku [tj. analogicznie utworzone wersje, typu *zbożnika czy bożyciela* – I. B.] pozbawiają zdanie sensu”²⁵.

Aby wyjaśnić zagadkę, warto przyjrzeć się edytorskim dziejom zbioru. *Śpiewy* wznowiono w 1818 i w 1819 roku, zachowując układ pierwodruku²⁶. Zmiany przynosi edycja z 1835 roku, w której nie dość, że zrezygnowano z rycin i nut, to jeszcze opatrzone całość surową recenzją pióra Joachima Lelewela, łajzącego poetę za nazbyt lekkie pióro i brak wystarczającego warsztatu historycznego w objaśnieniach do warstwy lirycznej dzieła²⁷. Wyrazista zmiana zachodzi jednak w roku 1851, gdy nową edycję wydawca, Adam Wojciech Cybulski, pozbawił... *Bogurodzicy* właśnie. Jak tłumaczył: „pieśń... *Bogarodzica dziewica*, jako starożytną i w stylu ściśle kościelnym, nie dla każdego zrozumiałym ułożoną, z nich [edycji *Śpiewów* – I. B.] wypuściłem”²⁸. Zwraca uwagę, że była to nade wszystko edycja, by tak rzec, muzyczna – pozbawiona rycin i *przydatków*. Ten brak zrozumienia, o który wydawca podejrzewa potencjalnych odbiorców, dotyczy „starożytności” utworu i jego związków z pierwocinami muzyki kościelnej – i słowa, i muzyka nie trafią do współczesnego nabywcy. Jest rok 1851 – czy w 1816 było inaczej?

Wydaje się, że nie – i sam Niemcewicz zdradza się z tym w swoich przypisach (zob. wyżej, przyp. 15). Dziś już wiemy, że nie są one jego autorskim pomysłem.

25 *Bogurodzica*, s. 37.

26 Jak pisał badacz, dzieło „rozchwytywano w lot”, co było „nadzwyczajnym zjawieniem w księgarstwie polskim”, zob. W. Jankowski, *Geneza i dzieje...*, s. 62–63.

27 Mowa o wydaniu *Śpiewy historyczne Niemcewicza z uwagami Lelewela*, Kraków 1835. Od tej edycji, jak zauważała Anna Mateusiak, traktuje się często *Śpiewy* i recenzję Lelewela jako nierozłączną całość. Zob. pozostałe uwagi badaczki w: A. Mateusiak, *Historia w dziewiętnastowiecznym wydaniu. Edytorskie losy „Śpiewów historycznych” Juliana Ursyna Niemcewicza*, „Sztuka Edycji” 2011, nr 1, s. 30 i nast.

28 A.W. Cybulski, *Przedmowa*, w: *Śpiewy historyczne J.U. Niemcewicza z muzyką*, wyd. A.W. Cybulskiego, Przemysł b.d. [po 1850].

Ponownie z pomocą przychodzi pomnikowa *Bogurodzica*, gdzie zwrócono uwagę, że Niemcewicz przedrukował przypisy z przekazu znanego jako *Dl*, a jest to zbiór pijara Samuela Bielskiego *Pieśni narodowe z różnych autorów polskich zebrane*, wydany w 1812 roku²⁹ – wtedy właśnie, gdy Niemcewicz „odnajduje” *Bogurodzicę* i „przypomina” ją rodakom. Uważniejsza lektura wykazuje nadto, że *Pieśni* Bielskiego też otwiera *Bogurodzica*, i to w zasadzie w tej samej postaci, co w *Śpiewach* – inicjatywą Niemcewicza (tudzież składacza pierwszego wydania) było wprowadzenie światła między wersami i podział na zwrotki (pijarzy wydrukowali tekst ciągły), reszta, nawet grafia, pozostaje bez zmian. Stąd właśnie pomysł, by „jenże Cię prosimy” objaśnić dość kuriozalnie jako... „jęcząc”. Przekaz Bielskiego w znacznej mierze opiera się na *Bn* (Skarga), ale przypisy są jego własnym pomysłem. Niemcewicz zatem zaufał uczonemu pijarowi, nauczycielowi i wydawcy, i nie zastanawiał się długo nad tekstem, którego nie rozumiał. Mógł przecież – jak w tylu innych przypadkach – zerknąć do *magnum opus* przyjaciela i leksykografa Samuela Bogumiła Lindego. Dowiedziałby się odeń, że *jenż, jensz, jenże, jen* to prawie zawsze tyle co ‘który’ – a przykładem zastosowania wyrazu jest u Lindego m.in. *Bogurodzica*: „Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze, słysz modlitwę, jenże Cię prosimy”³⁰. Nikt zatem dobrze *Bogurodzicy* nie rozumiał w XIX wieku, wybierając dany przekaz instynktownie (a i Stanisław Konarski w 1732 roku posiłkował się wersją Jana Łaskiego, wprowadzając wszakże zmiany wedle własnego uznania, by jakkolwiek osiągnąć szcztąkowy choćby sens)³¹. „Pieśń ojców” to przede wszystkim swego rodzaju symbol, uniwersalny wstęp poświadczający szczerą patriotyczną intencję, wyraźnie związany dla oświeceniowych wydawców i pisarzy z „Rzeczpospolitą Sarmacką”, ale tą szesnastowieczną – z Polską Skargi, Bielskich i kanclerza Łaskiego.

Powyższe uwagi – nawet jeśli wciąż nie nazbyt odkrywczym – dostatecznie przekonują, że odczytywanie *Śpiewów* mogłoby dziś polegać na łączeniu dociekań czysto filologicznych z poszukiwaniem sensu zbioru w decyzjach podjętych pod wpływem jakichś, jeszcze nieznanymi, okoliczności. Jeżeli już *Bogurodzica* jest tak naprawdę cytatem, efektem poszukiwań lekturowych (a nie kolejnym przekazem), to warto tak samo postąpić z każdym śpiewem i *przydatkiem*, co będzie musiało prowadzić do odnotowywania kolejnych zapożyczeń lub inspiracji – zapewne

29 *Bogurodzica*, s. 234 i 236. Zob. także edycję *Pieśni narodowe z różnych autorów polskich zebrane przez ks[iędza] S[amuęla] Bielskiego, pijara*, Warszawa 1818 (egzemplarz internetowy: <https://polona.pl/item/piesni-narodowe-z-roznych-autorow-polskich,ODEzMjczNTQ/4/#info:metadata>, stan z marca 2020 r.; w pierwodruku, również dostępnym online i też pochodzącym ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie, brakuje s. 4–5, gdzie Bielski zamieścił przypisy).

30 *Słownik języka polskiego przez M. Samuela Bogumiła Linde*, t. 1, cz. 2 (*G – L*), Warszawa 1808, s. 889. Źródło zaczerpnął Linde też z Bielskiego, tyle że Marcina (jego *Kroniki*, przekaz *Bg*).

31 *Bogurodzica*, s. 219.

głównie z dzieł historycznych, choć nie tylko³². Nie należy przy tym zapominać, że Niemcewicz to osoba publiczna, pamiętany i lubiany polityk sławnego sejm, kreujący własną historię (czynił to, jak wykazano, dorabiając legendę swoim poszukiwaniom właściwego utworu na rozpoczęcie cyklu). Uprawiana przezeń historiografia wchodzi więc w relacje z bieżącymi zdarzeniami ze świata mocno pozaartystycznego – *Śpiewy* to wszak także postulaty TPN, formułowane przez poetę, historyka i polityka w jednym.

Trzeba również wspomnieć, że na rolę okoliczności w pisarstwie Niemcewicza wskazywał już jego biograf, Adam Jerzy Czartoryski³³. Zaznaczał on też przełomowy w życiu pisarza rok 1812 – miał wtedy porzucić zainteresowanie polityką, zaś o późniejszych dziełach należy mówić jako o „zasługach historyka i poety”. Wedle tych uwag po traktacie w Tylży i utworzeniu Księstwa Warszawskiego Niemcewicz, natchniony nadzieją, wraca ze Stanów na wyraźną prośbę marszałka Stanisława Małachowskiego, który wzywa go „jako posła Sejmu Czteroletniego”. Jako polityk raczej, wedle pióra biograf, występuje Niemcewicz do roku 1812, później zaś jako pisarz i dziępis³⁴. Składanie *Śpiewów historycznych*, ukończonych przecież długo przed wydaniem w 1816 roku, przypada zatem na okres przejściowy i zdaje się wypadkową różnych okoliczności, na które z czasem nałoży się poważniejsza refleksja historiograficzna. W każdym razie, zdaje się sugerować Czartoryski, wiersze te muszą stanowić dla nas osobliwą mieszankę myśli historycznej i zdarzeń towarzyskich, spotkań, rozmów itd. Jak sam powiada o źródłach bajek i całej późnej twórczości Pana na Ursynowie:

» Łatwo wnosić można, że się i do bajek ściąga to, cośmy wyżej w ogólności powiedzieli o dziełach Niemcewicza – że w nich wiele powstało z okoliczności, z wrażeń i anegdot czasowych, że zatem trafność kompozycji, bawiąca współczesnych, może uciepieć u potomnych, c h y b a

32 Z tendencją do cytowania i parafraz zdradza się Niemcewicz już na samym niemal początku *Przemowy*: „Przeniesiony z Ziemi Świętej lud Izraela na brzegach wód babilońskich o Jordanie wspominał, w smętnych pniach swoich nucił o ojczyźnie, o przodków czynach”. Frazy te inspirowała zwrotka Psalmu 137 *Psalterza Dawidów* Jana Kochanowskiego. O karierze *Super flumina Babylonis* w literaturze porozbiorowej i nawiązaniach do psalmu w twórczości Niemcewicza pisał Waldemar Chrostowski: „*Nad rzekami Babilonu*” (*Ps 137,1*). *Polskie reminiscencje pieśni żydowskich wygnańców w początkach „zamordowanego Królestwa” (1795–1831)*, w: *Biblia kulturowym kodem Europy*, red. S. Szymik, Lublin 2013, s. 124–127.

33 A.J. Czartoryski, *Żywoć J.U. Niemcewicza*, Paryż 1860, s. 160–163. Czartoryski przyznaje też, że *Śpiewy* to dzieło „niedoskonałe, ale – arcyżyteczne” (ibidem, s. 168). Zob. zwłaszcza fragment: „Niemcewicz nie szedł za przestrogą *saepe verte stylum* Horacego [...]. Do razu pisał, a co raz było wylane, tego zazwyczaj nierad poprawiał [...]. Pisał jak najszybciej i często natychmiast posyłał do druku” (s. 160).

34 Ibidem, s. 148 i 155.

że erudyci postarają się ocalić od zapomnienia owe drobne wypadki [wyróżn. – I. B.]³⁵.

Bezpośrednio po tym fragmencie poucza natomiast: „Ze wszystkich dzieł Niemcewicza żadne nie miało tyle wziętości i pokupu [...] jak jego *Śpiewy historyczne*”. Czartoryski zdaje się podawać nam klucz interpretacyjny, wedle którego niżej postaramy się odczytywać przesłanie dzieła Niemcewicza³⁶.

KULT HISTORII NARODU POLSKIEGO ADAMA NARUSZEWICZA – REKAPITULACJA

Historia Polski u Niemcewicza to okres od przedrukowanego „śpiewu św. Wojciecha” (czyli X wieku), do końca panowania Jana III Sobieskiego (1696). Elegia na śmierć księcia Józefa została nieco sztucznie dodana jako swoisty załącznik – wyraz żalu i nadziei – dopisany po zamknięciu prac nad cyklem. Dzieje chwały wieńczy więc odsiecz wiedeńska i król, który „dzielniej wzniósł sławę narodu, / nim Polska śmierci okryła się cieniem” (wyróżn. – I. B.). Mowa najwyraźniej o całym wieku XVIII, czasach saskich, oświeceniu stanisławowskim i okresie porzoborowym razem wziętych. Podnoszono już, że zdumiewająca jest u Niemcewicza rezygnacja z bohaterów jemu współczesnych, choćby towarzysza broni Tadeusza Kościuszki. Wydaje się jednak, że taki był od samego początku zamysł „barda”.

Śpiewy historyczne noszą taki właśnie, a nie inny tytuł, gdyż, jak można sądzić, proponują określony sposób refleksji o świecie historii. Mógł on nie być w pełni

35 Ibidem, s. 163–164.

36 Przekonuje do tego fakt, że Czartoryski nie rozwodził się w tym ustępie nad niepotrzebnym związaniem *Śpiewów* z dobrym wpływem takich pieśni na uczucia patriotyczne młodzieży (co stało się „dogmatem” odczytań filologicznych). Przechodzi on od razu do, zgoła nieoczekiwanych, uwag o przyczynach smutnego faktu, że jedne narody mają swoją epopeję, inne zaś – Polska niechlubnym przykładem – nie doczekały się jej. By uchronić się przed zagładą, naród musi mieć – wedle tych konstatacji – swój epos, który następnie stanie się epopeją (epopei bowiem się nie pisze – dzieło epickie staje się nią dzięki opinii czytelników). Czartoryski, uważny czytelnik *Śpiewów* Niemcewicza (owych pierwocin przyszłego eposu), przypomina za przedmową Juliana Ursyna, że „lud nasz śpiewał niegdyś powieść o królowej Ludgardzie [...]. Posiadamy święty hymn *Bogarodzica* [...]. Ale innych tradycyjnych narodowych pieśni nie udało się dotąd żadnemu z naszych erudytych wygrzebać. Wiejskie, prowincjonalne śpiewki, nie ujmując im ich zalet, są ważne tylko pod względem wiejskich obyczajów, a nie dziejów narodowych”. Powiązanie pracy Niemcewicza-polityka z uzupełnianiem tej luki w procesie rozumienia historii jest nazbyt widoczne. Co więcej, znajomość historii, uwiadczniająca się w istnieniu i popularności odwiecznych pieśni, jest przyczyną zgonów bądź rozkwitu narodów. Gdybyśmy mieli takowe pieśni – ergo: gdybyśmy znali i rozumieli własną dziejowość – nie nastąpiłyby tragiczne konsekwencje. *Śpiewy historyczne* zatem to nie są po prostu dumki dla młodzieży, traktujące o wielkiej przeszłości narodu (ibidem, s. 165–166, zob. także *Przemowa do „Śpiewów”*, s. 11 i 13).

zgodny z programem nowoczesnej historiografii, ale nie zmienia to zasadniczo faktu, że zamiarem poety nie było raczej pisanie „wierszy dla dzieci” – nie zdarzyło się dotąd w dziejach, by rymowanki kierowane do młodego ucha wywoływały przewroty polityczne bądź wściekłość zagranicznych ambasadorów. Takie działanie jest efektem poczytności dzieł znaczniejszego kalibru. Słowem – to, co dzieje się u Niemcewicza między *Bogurodnicą* a *Janem III*, miało swoje konsekwencje ze względu na powzięty zamiar niemałej wagi. Ten z kolei wydaje się odbiciem realnych i w pełni politycznych planów Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. „Pieśń ojców” (i większość pozostałych śpiewów, w tym zwłaszcza drugi pozahistoryczny utwór *Piast*) po raz kolejny zostaje użyta jako część większej argumentacji – politycznej i historycznej³⁷.

Krytyczna oświeceniowa historiografia, czyli taka, która jest badaniem przeszłości jako – by skorzystać z formuły Krzysztofa Pomiana – „przedmiotu wiedzy”, zaczyna się w Polsce na dobre w późnym oświeceniu stanisławowskim, choć musiało dojść do rozbiorów i utraty państwowości, by nieśmiałe jej początki przekształciły się w dojrzały program rewizji utrwalonych klisz. Andrzej Feliks Grabski przypominał konkluzję Stanisława Staszica o tym, że gdy w Europie kończy się wiek XVIII, u nas jest dopiero... wiek XV. Opinii późniejszego prezesa TPN, wyrażanej po wielokroć w różnych okolicznościach, sekundują głosy zdziwienia zagranicznych gości. Angielski dyplomata William Coxe zastanawia się, dlaczego Polacy nie mogą przeczytać w drugiej połowie oświeconego stulecia monografii własnych dziejów, spisanych ręką Polaka i dla Polaków³⁸. W zasadzie mieliśmy opracowania historii narodowej, ale podobnie jak narodowym eposem stała się parafraza *Gerusalemme liberata* Tassa–Kochanowskiego, tak i dzieje własne poznawaliśmy z wrywkowo czytanych książek francuskich, tłumaczonych dopiero w następnym stuleciu³⁹.

37 Już pierwsze poświadczenie wykonania pieśni miało swój istotny kontekst użytkowy i, co najistotniejsze, polityczny – wojska polsko-litewskie wykonały *Bogurodnicę* przed starciem z krzyżackimi (dla Niemcewicza znaczy to tyle co: pruskimi) i, jak zauważał Jean-Philippe Hashold, Polacy tym samym niejako „odgryźli się” zakonowi – gdy Krzyżacy wykonywali *Christ ist erstanden* (a więc utwór niepozostający bez związku z naszym *Krystus z martwych wstał je...*), wojska Jagielly odpowiedziały maryjną częścią znanego polskiego tropu do litanijskiej aklamacji *Kyrie eleison* (czyli na hymn bojowy, wcześniej też trop, odpowiedzią była modlitwa). Była to więc „duchowa rywalizacja” z użyciem symbolicznego argumentu politycznego, bowiem Polacy także wykonali utwór w języku narodowym, a nadto wpisali się we wspólnotę narodów szanujących *Pax Christiana*, wreszcie wskazali, że nie są narodem poddańczym, lecz tym bardziej predestynowanym do szczególnej roli, którą jedynie uzurpuje sobie zakon pieczętujący się imieniem Najświętszej Pani. Zob. J.-P. Hashold, *Dlaczego pod Grunwaldem śpiewano „Bogurodnicę”?*, czyli duchowa rywalizacja między Krzyżakami a Polakami, tłum. J. Leszek, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 2; nt. „psychologicznej wojny” Zakonu i Polaków zob. także L. Stomma, *Antropologia wojny*, Warszawa 2014, s. 34.

38 Zob. A.F. Grabski, *Mysł historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976, s. 149–153.

39 Przykładem poczytnej książki o czasach panowania Jana III Sobieskiego: *Les anecdotes de Pologne* François-Paulin Daléraca czy *Histoire de Jean Sobieski, roi de Pologne* Jeana Coyera. Ich wpływ na wizję siedemnastowiecznej przeszłości i w kresu oświecenia w Polsce rozważam szerzej w pracy *Rok*

Ten brak dbałości o rozumienie procesu dziejowego szczególnie dawał się we znaki Staszicowi podczas posiedzeń TPN, toteż dobitnie sformułował dojrzejące w nim latami przekonanie, że tu właśnie należy upatrywać przyczyn upadku państwowości. Na posiedzeniu w Pałacu Saskim 20 grudnia 1809 roku tłumaczył:

» Mieliśmy dość licznych kronikarzy – zbieraczy swaru, wojen i bitew, pojedynczych czynów, niezgód i rozmaitych wypadków. Nie mamy dotąd ani pisarza dziejów, ani historii narodu. Ta bezstosunkowa mieszanina fałszywych wyobrażeń Rzplitej, wolności, stanów, prawa, ta zbieranina tłumna osobistości, obywatelstwa, spraw publicznych, rzeczy partykularnych, wydarzeń potocznych jest ceną dla uczonych, lecz więcej szkodliwą, niż użyteczną – dla uczyć się mających⁴⁰.

I po chwili: „jest ona tym do prawdziwego dziejopisania, czym stoszrzuconych liter do pełnej oświecenia i nauk mowy” (wyróżn. – I. B.). Mieliśmy kroniki – ale kronika to nie historia. Mieliśmy kronikarzy – ale żadni z nich uczeni, na pewno nie dziś, bo w swoich czasach Kadłubek, i owszem, miał prawo uchodzić i uchodził za człowieka gruntownie wykształconego. Jednak obecnie są to „rzeczy szkodliwe”, w których mowa głównie o wojnach i wojenkach, o fałszywym pojmowaniu wolności, zamiast o „duchu narodu” i „ciągłości istnienia”. Ci, którzy studiowali Galla i Mistrza Wincentego, nie uchronili nas przed tragicznym losem. Można ten błąd naprawić i – choć dziś zdumiewa taki sposób myślenia – dlatego Staszic podstawowym zadaniem Towarzystwa czyni opracowanie monografii historycznej: „Towarzystwo chce nie tylko dopełnić zbioru dziejów, ale przygotować historię Polaków, która stałaby się nauką Polakom. Nie ma to być opis szczególnych wydarzeń, panowań, ale ma być – historią narodu”⁴¹.

1783 – stulecie kampanii wiedeńskiej. Jacek Przybylski „Mowa z okoliczności uroczystego obchodu stoletniej pamiątki zwycięstwa Jana III pod Wiedniem”, Warszawa 2020.

40 A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 2, t. 1: *Czasy Księstwa Warszawskiego 1807–1815*, Kraków–Warszawa 1901, s. 202–203.

41 Ibidem, s. 204. Zob. także zakończenie oracji Staszica (s. 206): „Takie wygotować dzieło jest Towarzystwa przedsięwzięciem. Do wspomnianej nad nim pracy wzywa wszystkich uczonych rodaków. Podzielmy ją między siebie! Dla porozumienia się pracujących centralnym miejscem będzie Towarzystwo. W nim każdej wypracowanej części nastąpi ostatnie z ogółem zastosowanie i ułożenie”. O tym, że *Śpiewy historyczne* są jedną z realizacji tych apeli, świadczy fakt, że w ostatecznym kształcie zbiór był nieomal efektem pracy zespołowej: „Na posiedzeniu z dnia 12 stycznia zawiadomił sekretarz Osiniński, iż uwagi do *Śpiewów historycznych* Niemcewicza są już ukończone, i że raport nad poetyczną częścią dzieła będzie wkrótce przez specjalną deputację złożony [...], nad częścią historyczną *Śpiewów* pracowała oddzielna deputacja i uwagi swoje już wręczyła autorowi” (ibidem, s. 277).

Dlatego właśnie powstająca od połowy lat siedemdziesiątych *Historia narodu polskiego* Adama Naruszewicza uczyniła, jak przypominał badacz tematu, „prawdziwe spustoszenie” w wyobrażeniach o najdawniejszej, przedpiastowskiej przeszłości. I choć pierwszy tom dzieła ostatecznie wydano długo po śmierci biskupa smoleńskiego (1824)⁴², ustalenia te traktowano niczym dogmat. Wedle Władysława Smoleńskiego:

» Dogadzał Naruszewicz ówczesnym o historii pojęciom sumiennie [...], ferował z wysokości swoich wyroki na fakta i ludzi, wnioskował ku usłudze chwili bieżącej [...], tchnął w opowieść swoją owego „ducha mądrości”, który nad umysłami czytelników miał zapewnić autorowi władzę zupełną. Chociaż „duch mądrości” dość bojaźliwie wyzierał z tekstu, śmieiej zaś ukazywał się w przypiskach, w samej rzeczy celu swego dopiął. Zapatrywania Naruszewicza zyskały powagę dogmatu [...], panowały one wszechwładnie przez lat kilkadziesiąt i w stuleciu następnym⁴³.

Sekundował tym wywodom też Grabski, podkreślając metodyczność działania Naruszewicza, opartą na krytycznej i porównawczej lekturze źródeł, w tym legend, które również pod jego „szkiełkiem i okiem” stawały się obszarem dociekań krytyka i historyka, zamiast – jak wcześniej – czytelnika i wyznawcy⁴⁴. Nie formułując zastrzeżeń pod adresem mocno zakorzenionej sarmackiej genezy Słowian, stanowczo sprzeciwił się Naruszewicz koncepcji „korabia Noego”⁴⁵, w czym nader podobny był wywodom Ignacego Krasickiego – jego *Myszeida*, jak celnie zauważał Julian Maślanka, zawiera przecież ironiczną kpinę z „ksiąg starożytnych”, a ściślej „krytykę kronikarskiego i naiwnego pojmowania historii”⁴⁶. O jakoby powszechnej

42 Podstawowe informacje o historycznych dociekaniach Naruszewicza opracował i przypominał po wielokroć Andrzej Feliks Grabski, zob. m.in. jego studium *Adam Naruszewicz jako historyk*, „Wiek Oświecenia” 1998, nr 13. Poniżej zrezygnowano z przypominania spraw najbardziej oczywistych, odsyłając tylko do podstawowych źródeł, zawierających szerszy kontekst.

43 W. Smoleński, *Szkoły historyczne w Polsce*, oprac. M.H. Serejski, Wrocław 2006, s. 31.

44 Przykładowo: „informacje źródeł współczesnych konfrontował z legendą i zauważał, że nie sposób odnaleźć: ani Lecha, ani Wyszomira, ani Krakusa, ani Wandy, ani też o innych bohaterach [...] śladu [w tekstach zostawionych nam przez podanie – I. B.]. Poddawał wreszcie Naruszewicz krytyce i same legendy [...], co prowadziło go do stwierdzenia ich późnej, kronikarskiej metryki [...]”. Nadto „nie tylko najdawniejsza przeszłość Polaków, lecz także innych ludów pełna jest podobnych baśni bądź nadprzyrodzonych trafów, mających zastępować rzeczywistą pamięć” (wyróżnienie A. Naruszewicza, cyt. za: A.F. Grabski, *Mysł historyczna...*, s. 163).

45 Zob.: „Nie przedsięwzięję ja tu wyprowadzać Słowianów z pierwiastkowego ich gniazda i, że tak rzekę, z korabia Noego, jako niektórzy czynili” (zob. także: J. Maślanka, *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego oświecenia*, Wrocław 1968, s. 89 i nast. z analizą pryncypiów metodologicznych Naruszewicza; A.F. Grabski, *Adam Naruszewicz jako historyk*, s. 17–19).

46 J. Maślanka, *Słowiańskie mity historyczne...*, s. 67.

wierze w pożarcie Popiela przez myszy powiadał XBW: „Wierzmy z pospółstwem, a śmiejmy się w ciszy” (VIII, 14). To kluczowy wers *heroicomicum* – nie chodzi przecież o to, by odwrócić się plecami do ksiązek starszych niż osiemnastowieczne, lecz aby rozumnie je czytać. Mieniający się oświeconymi „śmieją się w ciszy”, gdyż po licznych lekturach porównawczych widzą podobieństwa motywów⁴⁷. Oświeceniowy rewizjonizm historiograficzny wymagał próby skonstruowania nowych technik czytelniczych. Raz jeszcze zacytujmy Naruszewicza:

» Kadłubek nasz częstokroć rzeczom prostym postać dający alegoryczną, jak niegdyś prorok Daniel p o d f i g u r a m i [wyróżn. – I. B.] czterech bestii cztery najpotężniejsze na świecie [...] wyraził monarchie – mógł tego żarłocznego smoka wziąć z Awarów, państwa słowiańskie pożerających⁴⁸.

Mniejsza o porównanie z prorokiem, nasz dziejopis najwyraźniej proponuje model uprawiania historiografii, zmuszający do pochylania się nad kronikami jako tekstami napisanymi inną techniką i wedle innego modelu naukowego. Takie odczytywanie mediewaliów stało się dogmatem, ale dość długo szanowanym bez zrozumienia. Pełną „figuratywną” wykładnię przed- i wczesnopiastowskiej przeszłości odczytywanej z kronik – w całkowitej zgodzie z pryncypiami metodologicznymi Naruszewicza – dał dopiero Jacek Banaszekiewicz w *Podaniu o Piaście i Popielu*, nie od razu zyskując zwolenników, przez długi czas głównie wrogów⁴⁹.

Metoda Naruszewicza oczarowała swoją nowoczesnością. Nie dziwi przeto, że długo nie została w pełni wyzyskana, zaś Stanisław Staszic musiał nawoływać do kontynuowania dzieła historyka, a raczej – opracowania ciągu dalszego dziejów

47 Nie jeden Popiel zginął w tak haniebny sposób, o czym przypominał w swojej lekturze Krasickiego Julian Maślanka (ibidem).

48 Ibidem, s. 91.

49 Zob. J. Banaszekiewicz, „Zamach stanu w Gnieźnie”, czyli kilka uwag do wydania drugiego książki „Podanie o Piaście i Popielu”, w: idem, *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośrednio-wiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 2019. Jak pisał badacz: „[książka posłużyła – I. B.] jako swoista zabawka, ciekawostka, a zdecydowanej większości przydała się jako pożywkę do ortodoksyjnego dookreślenia siebie jako badacza-historyka poważnego, mierzącego się z [...] historyczną rzeczywistością, a nie z czczymi fabułami [...]”. Praca bardzo konkretnie [...] zaplanowana, skupiona na paru wątkach narracyjnych, pozbawiona pretensji do orzekania o tym, co się zdarzyło, kosztem mówienia o tym, co napisano, niespodziewanie uderzyła w najczulszą strunę świadomości historyka” (s. 9–10). Opór środowiska tłumaczył sobie Banaszekiewicz następująco: „Nigdy jednak nie zamierzałem – jak mniemano – zabrać naszej historii jakiegokolwiek postaci z podania o Piaście i Popielu. Moja wina polega jednak już na tym, że interesowałem się tylko wystrojem fabularno-narracyjnym naszej sagi, i to wystarczyło, by ocenić pracę jako zamach na najdawniejszą polańską przeszłość” (s. 10–11). Odczytywanie tych uwag po lekturze opracowań i tekstów oświeceniowej historiografii musi zdumiewać, bowiem najwyraźniej uznano *Podanie...* za niebezpieczne nowinkarstwo i zamach na polskość.

wedle proponowanego przezeń modelu. Julian Ursyn Niemcewicz, przystępując do swoich prac, musiał jakoś się do niego ustosunkować, stąd dziwić może inicjująca *Śpiewy* dezynwoltura, z jaką „bard” bada „starożytności polskie” i życiorys Piasta, który zapewne nigdy nie istniał, o czym Julian Ursyn wie doskonale, gdyż na każdym kroku zdradza się z uważną lekturą historyków – Adama Naruszewicza, Gotfryda Lengnicha oraz dużo starszych kronik, nawet tej pióra biskupa Thietmara. Można jednak spytać, czy nie stoi za tym chęć wprowadzenia baśniowego kolorytu w surowość historycznego wywodu?

Wydaje się, że nie. Następujący bezpośrednio po *Bogurodzicy* śpiew wchodzi bowiem w specyficzne relacje z dziełami historyków i dziejopisów, przy czym – inaczej niż w opracowaniu śpiewu o Bolesławie Chrobrym czy Śmiałym, gdzie historiografię najnowszą uzupełnia lektura choćby Marcina Bielskiego – najwyższym autorytetem jest Naruszewicz i sekundujący jego metodologii autor *Krótkiego wyobrażenia dziejów Królestwa Polskiego*, Jerzy Samuel Bandtkie⁵⁰. Odrzucając stanowczo „baśnie niektórych opowiadaczy”, „przypiewki” i nie chcąc wchodzić „w głębokie tak ciemnej nocy niewiadomości pomroką zakryte”, przyznaje biskup smoleński, że „ten, kogo Piastem nazywają [...], musiał mieć wszelako nad innych w narodzie mężów większe światło”, którym – o ile istniał – ujął „gmin i motłoch niedołączny”⁵¹. Coś więc wydarzyło się za rządów równie tajemniczego Popiela, a moment ten w przybliżeniu można datować na około 840 rok za Gotfrydem Lengnichem⁵², co Niemcewicz uczciwie odnotował. Posłużył się też *Krótkim wyobrażeniem*, gdzie informacje zaczerpnięte z Naruszewicza Bandtkie streścił w rozdziale *Mniej bajeczna historia z powieści Marcina Galla, jednak niepewna i wątpliwa*⁵³. Mimo wątpliwości, rozdział ten stał się częścią wywodu, którego naczelną zasadą było ukazanie logiki dziejów – w następnym paragrafie Bandtkie opisywał rozwój gminowładztwa w Polsce, co pozostawało właśnie Naruszewiczowskim dogmatem. Piast jest więc – zarówno w *Historii*, jak i w *Śpiewach* – figurą historiograficzną, zaledwie elementem większej opowieści, o czym Niemcewicz tak dokładnie cytujący

50 *Krótkie wyobrażenie... w dwóch* [sic!] *tomach* wydano w 1810 r. Był to w znacznej mierze hołd dla techniki Naruszewicza, wyrastający z przekonania, że jego monumentalne dzieło domaga się wersji uproszczonej, pozbawionej np. wielostronicowych przypisów i polemik z kronikarzami. Częstokroć okazuje się, że całe akapity Naruszewicza powtarzano bez jakichkolwiek zmian, do czego Bandtkie szczerze się przyznał. Oba dzieła Niemcewicz zdaje się czytać równoległe, gdyż w niektórych fragmentach konstatacje autorów nieznacznie się różnią.

51 A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, t. 3–4, wydanie nowe J.N. Bobrowicza, Lipsk 1836, s. 164.

52 Polecanym przez Stanisława Konarskiego gdańskim historykiem, autorem zacytowanego w *Śpiewach* dzieła *Historia Polona a Lecho ad Augusti II mortem* (1740). Zob. także A.F. Grabski, *Mysł historyczna...*, s. 93.

53 J.S. Bandtkie, *Krótkie wyobrażenie...*, s. 101.

autorytety z pewnością wie, jego czytelnik zaś – wiedzieć powinien⁵⁴. Kiedy prosty rolnik Piast godzi się z wybraną dłań rolę, nadchodzi wreszcie okres doskonałości ustrojowej i może się zacząć proces racjonalnie badanej historii, bowiem dochodzi do połączenia „pierwotnej hordy” w jeden silny organizm polityczny, zatem w coś realnego i uchwytne – a tym właśnie zajmuje się nauka, którą stara się przełożyć na inny język Niemcewicz. Inaczej wspieranie się autorytetem Edwarda Gibbona byłoby pozbawione większego sensu⁵⁵.

POLITYKA, „SŁOWIANOZNAWSTWO” I SPRAWY BIEŻĄCE W TOWARZYSTWIE PRZYJACIÓŁ NAUK DO ROKU 1812

Nie wydaje się zatem, powtórzmy, Niemcewicz w gronie erudyków herezjarchą – nawet ze swoim odwiecznym „śpiewem św. Wojciecha”, wzmiankowaniem Galla Anonima i Jana Długosza czy opowieścią o nieistniejącym nigdy Piaście. Z wywodu Czartoryskiego oraz wcześniejszych uwag o historiografii w TPN nie wynika, że uczeni opracowywali jedno, Niemcewicz zaś zupełnie coś innego, a mianowicie wdzięcznie brzmiącą, ale jednak fikcję. Pouczenie Czartoryskiego wskazuje, że nasze niezrozumienie tego paradoksu może wynikać z trudnego już do uchwycenia, „okolicznościowego zaplecza” poszczególnych wierszy.

Działania Towarzystwa od 1807 roku, jak wiemy z drobiazgowych wypisów Aleksandra Kraushara, wydają się osobliwym połączeniem badań naukowych, troski o dobro języka narodowego i aktywności dyplomatycznej – po pokoju w Tylży widać dość duże ożywienie na wszystkich tych polach, był to bowiem dobry moment na podejmowanie zdecydowanych kroków i ślanie suplik⁵⁶. Czasem jednak dochodzi

54 Bohater fantastyczny nie ma więc wprowadzać „baśniowego klimatu”, śpiew i przydatek doń zdają się kontynuować program Naruszewicza i opisywać stopniową degenerację ustroju doskonałego – wczesnopiastowskiej, silnej monarchii. Scena w *Piaście* nie jest profecją, lecz prędzej odpowiedzią na polityczne okoliczności, towarzyszące staraniom TPN około budowania świadomości historycznej.

55 Jak o Gibbonie pisał Krzysztof Pomian, to on dopiero „i jego rówieśnicy nadali ostateczny kształt nowożytnej nauce historycznej” (*Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa 2010, s. 125). Wyraźne wskazanie go jako autorytetu na początku dzieła wydaje się przeciwwagą dla „ciemnoty bajecznych podań”, jak określa „Marcina” Galla, Bogufała (tj. domniemanego autora *Kroniki wielkopolskiej*), Kadłubka i Bielskiego (Zob. *Śpiewy historyczne...*, s. 30). To ważna wskazówka i porozumiewawcze spojrzenie Niemcewicza w kierunku wykształconego odbiorcy. Tym samym na marginesie tych rozważań pozostaną uwagi Grzegorza Zająca, który widział w *Śpiewach* przedsięwzięcie „bardziej może nawet artystyczne” aniżeli związane ze zgłębianiem przeszłości. Nie wydaje się też, by szło o „baśniowy” nastrój i przekazanie ustami Piasta obecnym Polakom „wyroków Opatrzności” (zob. G. Zając, *Czytu weredyk...*, s. 225–229).

56 Zob. A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk...*, s. 71–75. W grudniu 1807 r., po siedmiu latach aktywności TPN, na posłuchaniu u Fryderyka Augusta prezes Albertrandi „miał do monarchy przemowę, będącą aktem oskarżenia przeciw nadużyciom obalonego rządu pruskiego”. Przypominał w długiej perorze, że „czego nie poważyli się uczynić Persowie [...] ani Grecy [...] ani

do sytuacji, gdy posiedzenia zamieniają się w długie wywody ideowe i dramatyczne wezwania do walki o dobro języka narodowego. Okoliczności wciąż się zmieniają, toteż Towarzystwo jest elastyczne w swych staraniach i budowaniu programu naprawczego. Wręcz nachalnie powraca temat poszukiwań „kolebki Słowian”, co jakiś czas przerywany wywodami na okoliczność⁵⁷. Równolegle wysłuchuje się z pełną powagą historiozoficzno-poetyckich zgoła pomysłów Jana Pawła Woronicza. Pod koniec pierwszego półrocza 1807 roku na publicznym zgromadzeniu Towarzystwa ksiądz kanonik ogłasza fragmenty swojej *Lechiady*, zaś po odczycie – „zwracając się do niedawnych wypadków” – przypomina, że celem najważniejszym Towarzystwa jest „od wiecznej niemoty język narodowy ochraniać”⁵⁸. Wszyscy tu wiedzą, że Lech jest czystą fantazją, ale nie stoi to na przeszkodzie załatwianiu spraw bieżących.

W styczniu 1808 roku powraca z Ameryki Niemcewicz. Przybywa – jak pamiętamy – „jako polityk” raczej niż pisarz i historyk. Jego obecność dodaje ponoć „nowego impulsu” pracom działu literackiego. Po swoim odczycie Julian Ursyn wysłuchuje przemowy Jana Chrzyciela Albertrandiego (*O Słońcu jako bożku pogańskim*) i Józefa Sierakowskiego, podejmującej zagadnienie słowiańskiej bądź scytyjskiej genezy Polaków⁵⁹. Niemcewicz wszakże nie bierze w tych debatach udziału, nie widać w relacjach jego głosu na omawiane tematy. Odzywa się, gdy w „Allgemeine Zeitung” wydrukowano kolejny paszkwil, „usiłujący w fałszywym świetle wystawić stosunek obywateli polskich do nowego rządu” – replika Niemcewicza staje się

nawet Tatarowie z Indianami i Chińczykami, to jest, że nie śmieli im odjąć imienia i języka narodowego, tegośmy, Polacy, za dni naszych doznali”. Z początku ogólnikowe, przemówienie zaczyna nabierać konkretów, gdy Albertrandi przywołuje „wydawane na widok publiczny obelżywe pisemka”, szkalujące teksty polskie, nawet powstałe w dobie militarnej i kulturowej wielkości Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jako napisane w podrzędnym języku. Wszakże Towarzystwo narzuciło sobie zadanie odpięcia tych potwarzy i obecnie, jak tłumaczy prezes, zbliżyliśmy się „do takiego stopnia doskonałości, w jakiej był [język polski – I. B.] przed 250 latami”. Monarcha był proszony o „urzędowe zatwierdzenie instytutu” i łaskawie nadał mu nazwę Towarzystwa Królewskiego.

57 Po oracjach Albertrandiego (o zagrożonym trwaniu polszczyzny) i Józefa Wybickiego (zapowiadającego „nową erę” i „korzyści dla nauk”) 9 grudnia 1807 r. przemawiał ks. Ksawery Bohusz, prezentujący językoznawcze i historyczne dowody na „starożytność narodu” litewskiego, po nim zaś Aleksander Sapieha z długim wywodem o swoich podróżach po Ilirii, „gdzie starożytnych Słowian ogromna gałąź”. Obserwacje i „badania bezpośrednie” (sic!) pozwoliły mu dojść do „kłębka prawdy”, zob. ibidem, s. 20–22 (*Odczyty Bohusza i Sapiehy*). Chorwacka geneza szczepu, który z czasem stał się Lachami, to odbicie starej koncepcji, branej pod uwagę jeszcze przez Jana Kochanowskiego, a rozwiniętej przez Naruszewicza, która głosiła, iż „Lech był raczej hordą słowiańską Laców, nie osobą jaką” – owa „horda”, jak pisze o naszych i czeskich praprzodkach Naruszewicz, po pewnym czasie – w zgodzie z dawnym modelem uprawiania nauk historycznych – stała się Lechem i Czechem, znanym nam z kronik. (Zob. J. Maślanka, *Słowiańskie mity historyczne...*, s. 90).

58 A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk...*, s. 55 (*Mowa Woronicza*).

59 *Mitologia słowiańska i dowody dawności narodu słowiańskiego*. Mówca przekonywał, że naród ten musiał być dojrzały, kiedy pojawiły się w jego wyobraźni pierwsze pojęcia religijne (co trzeba wnosić z nazw bóstw i odwiecznego przywiązania Słowian do religii). Tu już szkoła Naruszewiczowska zdaje się ustępować fantazji – niebawem zresztą architekt Piotr Aigner będzie dowodził istnienia murowanych świątyń wśród starożytnych Słowian (ibidem, s. 93–94 oraz 96).

głosem Towarzystwa, zadbano o jej druk w „Gazecie Warszawskiej” (z 5 marca 1808 roku)⁶⁰. W tych zapasach zdaje się przyszył autor *Śpiewów* niekwestionowanym autorytetem i to on właśnie zajmie się obalaniem tez anonimów spotwarzających prace TPN – stanie się jego głos tym ważniejszy, gdy na wokandzie zjawi się nowa twarz, w przyszłości twórca kolejnej szkoły historycznej – Joachim Lelewel.

Jego debiut przypadł na najbardziej pechowy dlań moment. Nim rozpoczęto rozważania nad nadesłaną do oceny *Eddą, czyli księgą religii dawnych Skandynawii mieszkańców*, pojawił się na jesiennych sesjach 1808 roku problem wymagający szybkich działań:

» dział umiejętności zgromadzał się parokrotnie [...] na obrady w przedmiocie książek elementarnych dla szkół miejskich [...]. Nadto, nadesłał dr Kausch rozprawę łacińską *de plica polonica* i prosił Towarzystwo o zdanie [...]. 24 lipca dr Filipecki zdał sprawę z dzieła Kauscha i wynurzył zdanie, że należałoby opiniom cudzoziemców o jakiejś specyficznej chorobie polskiej położyć tamę⁶¹.

Problem nie był błahy i wszyscy w TPN musieli to widzieć, a doktor medycyny Józef Filipecki wbrew oczywistym faktom umorzył sprawę, nazywając niesławny kołtun „jakąś” chorobą „specyficznie polską”. Wprawdzie pruska propaganda na użytek oświeconych salonów kreśliła co najmniej kontrowersyjny, często zaś po prostu fałszywy obraz obyczajów i higieny w Polsce. Wiedząc o tym, obóz oświeconych z TPN decyduje się „położyć im tamę”, ale zignorować zjawiska nie sposób. Danie odporu pruskim paszkwilantom to jedno, smutny fakt istnienia poświadczających „modę” na kołtun pism naukowych – to zupełnie inna sprawa. Johann Joseph Kausch (1751–1825) to znany medyk i autor relacji z podróży do Polski⁶². Jego uwagi nie były odosobnione, to zaledwie wierzchołek góry lodowej – pod koniec XVIII wieku i w stuleciu następnym (także długo po 1808 roku) widać

60 Ibidem, s. 96–97 (*Posiedzenie lutowe i Pod adresem Prusaków*).

61 Ibidem, s. 122–123 (*Mazur Lelewel*).

62 On właśnie pod koniec minionego stulecia zwracał uwagę na – ponoć odrażający – obyczaj „adoracji stóp” i wnoszenia toastów z damskiego pantofelka. Nie mniej oburzony był Kausch, gdy pisał, jak niewiele wagi przywiązuje się u nas do... zmywania naczyń. Na ten temat zob. np. uwagi w repozytorium Silva Rerum: D. Lewandowska, *Toast z damskiego pantofelka* („zdjąwszy jej pantofelek, napełnili go winem, następnie umoczyli koniuszek jej stopy i pili jej zdrowie”) oraz J. Dumanowski, *Niechęc do mycia naczyń, czyli staropolska higiena* (Kausch „stwierdził z przekonaniem, że czystość w żadnym europejskim kraju nie jest tak zaniedbana jak tutaj”). Źródła: https://www.wilanow-palac.pl/toast_z_damskiego_pantofelka.html oraz https://www.wilanow-palac.pl/niechec_do_mycia_naczyn_czyli_staropolska_higiena.html (stan z kwietnia 2020 r.). O rozprawie *De plica* Kauscha wzmiankował Dariusz Łukasiewicz (*Polska i Polacy w charakterystykach pruskich z lat 1772–1815. Stereotyp pruski czy oświeceniowy?*, „Przegląd Historyczny” 1994, z. 4, s. 381).

wzmózione zainteresowanie tematem i wcale nie tylko pruscy urzędnicy stoją za nagłośnieniem istnienia tej – jakby nie patrzeć – rzeczywiście choroby⁶³. Modny pod koniec minionego stulecia temat wybuchł z nową mocą po studium Justusa Friedricha Augusta Schlegla z 1806 roku, gdzie określono kołtun „polską chorobą narodową”⁶⁴. Kausch nie robił zatem nic nowego, zaś szybki wzrost studiów o tej przypadłości sprawia, że TPN reaguje za szybko i dość nieporadnie, oddelegowując do wykonania recenzji Filipeckiego i Leopolda Lafontaine’a, niegdyś nadwornego lekarza Stanisława Augusta, wyrażającego pogląd, że kołtun z czasem obsycha, więc nie należy go ścinać⁶⁵.

Kiedy 24 września 1808 roku dział umiejętności miał podjąć dysputę nad dziełem Lelewela, wcale nie było weselej. Powróciły wprawdzie tematy naukowe, ale późniejsza reakcja Niemcewicza pokazuje, że widział on jakiś związek między (najogólniej mówiąc) „problemem kołtuna” a historycznymi wywodami Lelewela. Debiutujący uczony od razu został potraktowany z góry – wyśmiano go i, jak się zdaje, dostrzeżono w jego pracy jakowyś atak na godność nauki polskiej. Pierwsza wersja jego *Eddy*⁶⁶ wywołała atmosferę, którą opisał Kraushar następująco:

» Młody ów uczony właśnie podówczas pierwsze zaczął stawiać kroki w nauce, która imię jego następnie tak uświetnić miała. Związany przyjaźnią z prof. Groddkiem, „historyzował” ze swoim mistrzem i zapoznawał się z „nowostkami erudycyjnymi” [sic! – I. B.]. Owocem tych zajęć była *Edda* [...] – właściwie rozprawa nie oryginalna, lecz przerobiona z Malleta, z dodatkiem wstępu, poświęconego narodowi

63 Reprezentatywne dla tych rozważań kompendium *The Cyclopaedia of Practical Medicine* (mowa o edycji z 1835 r.) notuje w latach 1790–1833 aż dwadzieścia dwa tytuły, w których pojawiają się medyczne uwagi o kołtunie (po przerwie od roku 1775). Nie ustępuje znacząco angielskiej pracy włoska *Trattato di medicina pratica universale* (1843), skupiając się jednak głównie na pracach osiemnastowiecznych. Kołtun, obok równie popularnego i nie mniej spektakularnego syfilisu, to wprawdzie składowa budowania niechlubnego wizerunku barbarzyńskiego, półdzikiego narodu, ale jest też faktem, że urzędnicy z Prus dokonywali obserwacji kluczowych i słusznie pomstowali często na stan sanitarny Polski, a nadto zdarzały się wśród nich ubolewania z powodu przyłączenia części kraju do Prus, gdyż pociągało to za sobą rujnujące skarb koszty, niemożliwa była również jakakolwiek asymilacja z ludnością polską – część głosów pochodzi więc od oświeceniowych empiryków rozważających sprawę dość bezstronnie. Na ten temat zob. D. Łukasiewicz, *Polska i Polacy...*, s. 365–366.

64 Ibidem, s. 381.

65 Ibidem, s. 382. Przy takich reakcjach Samuelowi Bogumiłowi Lindemu nie pozostawało nic innego, jak milcząco pogodzić się z autorytetami i wśród przykładów użycia nazwy choroby wymienić taki, który niedwuznacznie kojarzył kołtun (i syfilis) z Polską, zob. „Dwie wielkie a nieznanne choroby, które nieulutowane okrucieństwo nad narodem ludzkim tych wieków wykonywają: jedna jest przymiot abo franca, a druga o nieszczęsny gościec abo kołtun” – odyślacz Lindego wyraźnie wskazuje tytuł *Plica Polonica*.

66 Wilno 1807. Wznowienie (całkowicie zmienione): *Edda, to jest księga religii dawnych Skandynawii mieszkańców*, Wilno 1828.

Scytów, „którego znaczną gałąź składają tak zwani Skandynawowie”. Miało to, w pojęciu młodego historyka, ułatwić poznanie początków Słowiańszczyzny⁶⁷.

Edda z 1807 roku to co prawda dzieło niedoskonałe pod wieloma względami – sam Lelewel podkreślał to 20 lat później⁶⁸ – ale zdecydowanie potraktowano je niesprawiedliwie, kierując się uprzedzeniami („nowostki erudycyjne”, powracające uwagi o młodości Lelewela czy „historyzowaniu”)⁶⁹. Przywołany przez Kraushara cytat o narodzie Scytów, „którego znaczną gałąź składają tak zwani Skandynawowie”, został dokładnie przepisany ze wstępu Lelewela⁷⁰. Intryguje natomiast informacja, że „miało to [według Lelewela – I. B.] ułatwić poznanie początków Słowiańszczyzny” – Słowian bowiem Lelewel demonstracyjnie pominął, gdyż... nie o nich pisał. Są jednak w pewien sposób obecni w stosunku historyka do „szkoły Naruszewiczowskiej” i to sprawi, że Towarzystwo nie polubi Lelewela.

Jak pamiętamy, Naruszewicz był daleki od idealizmu Rousseau, nie kojarzył dawnych czasów z błogosławionym stanem natury, widział u najdawniejszych Słowian barbarzyńskie pierwociny rządu republikańskiego, niechętnego władzy centralnej – nie było zatem „pierwotnej monarchii”, lecz gminowładztwo, z czasem udoskonalone w silny ustrój monarchiczny przez półlegendarnego Piasta (żadnego protoplasty Lecha, rzecz jasna, Naruszewicz nawet nie bierze pod uwagę)⁷¹. Słowiańska demokracja to późny wymysł tradycjonalistycznie nastawionych do historiografii, „sarmackich” wciąż z ducha polskich pisarzy. Czasy doskonałości ustrojowej nastąpiły wraz z zebraniem „pierwotnej hordy” pod sztandary jednego władcy. Dzieje ustrojowe Naruszewicza to więc pierwotne, barbarzyńskie gminowładztwo przechodzące stopniowo w doskonalszy monarchizm, powoli podupadający aż do współczesnej, zupełnej degrengolady. Tego fundamentalnego procesu Lelewel nie

67 A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk...*, s. 123.

68 J. Lelewel, *Mówię o sobie i o niniejszej robocie mojej*, w: *Edda, to jest księga religii...*, s. 5.

69 Kompetentny badacz dwudziestowieczny zauważył, że polski uczonej (wciąż student Uniwersytetu Wileńskiego!) prac Szwajcara Paula Henriego Malleta użył wyłącznie jako podstawy translacji. W badaniach wykazał się sporą dozą krytycyzmu, znał wiele opracowań, śmiało też wartościował te, które mógł zdobyć (a dostęp miał przecież do niewielu). Niewiele można powiedzieć o związkach *Eddy* z naukami pobieranymi u mistrza, Gotfryda Ernesta Grodka. Jego artykuł *Jak należy pisać o przedmiotach mitologicznych?* (1805) dawał wprawdzie nowoczesną metodologię, głoszącą, iż mit jest swego rodzaju alegorycznym opisem zjawisk naturalnych, i tego właśnie trzymał się Lelewel – jednak Grodek nie poruszał tematyki „skandynawistycznej”, zaś młody student w swojej *Eddzie* wykładu mitoznawczego akurat nie zamieścił, skazany był na innych uczonych. Relacja z posiedzenia TPN zawiera więc już dwie informacje do skorygowania. Zob. W. Grzelak, *Joachima Lelewela młodziemczy skrót „Eddy”*, „Pamiętnik Literacki” 1985, z. 2, s. 240–244.

70 J. Lelewel, wstęp, w: *Edda, czyli księga religii...*, s. 4.

71 A.F. Grabski, *Mysł historyczna...*, s. 163–165.

analizował, skupiał się na nowym dlań temacie i manifestacyjnie ignorował Słowian, podnosząc kwestie wielkości literatury i kultury Północy. Nawet pod względem religijności dalece przewyższa dlań ona wszelkie ludy i szczepy. Wykształcenie się osobnego słowiańskiego ludu to zaledwie etap, wcale nie najistotniejszy, w dziejach Europy⁷². Lelewel zatem nie uszanował „kultu” Naruszewicza, wyraźnie dając do zrozumienia, że ten często miał niewiele do powiedzenia i uzupełniał swoją niewiedzę fikcją bądź tytułami autorów skrajnie niekompetentnych.

Toteż w obrady włącza się Niemcewicz (z głosem, który następnego dnia „miał donieść w dziejach Towarzystwa znaczenie”). Wygłoszona przezeń mowa zawiera kilka punktów i projektów, które skwapliwie zaakceptowano, ale jego najważniejszy apel to kontynuacja wielkiego dzieła Naruszewicza, który „do Jagiełły tylko napisał” – należy rzecz pociągnąć aż do panowania Stanisława Augusta⁷³. Naród musi mieć monografię historyczną, tylko w ten sposób zrozumie swoją dziejową rolę i pojmie własne błędy. Choć brzmi to niedorzecznie, niejako zignorowano kołtun i „Mazura Lelewela”, który niepotrzebnie rozgrzebuje sprawy nie najwyższej wagi i szkaluje główny historyczny autorytet Polaków. Głosy, na które reaguje Niemcewicz, nie są więc bezpośrednio związane z pracami historycznymi Towarzystwa, ale wyrastają z ówczesnej historiografii i problemów politycznych – uaktywnianie się Juliana Ursyna widać najmocniej, gdy na bieżące sprawy nakładają się treści budzące w TPN skojarzenia z historiografią upolitycznioną⁷⁴.

72 J. Lelewel, *Edda, czyli księga religii...*, s. 8–14. Jak Finowie, Słowianie są zaledwie dawnymi mieszkańcami wschodniej Scytii, dającymi z czasem początek ludom Rusi. Niewiele tu miejsca poświęcono uzgodnieniom z chronologią Naruszewicza, etap sarmacki w dziejach Słowian migawkowo zaledwie wspomniano. Wcześniejsza rozprawka Lelewela *Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami* (Wilno 1808) była z kolei skierowana „przeciw poglądom Naruszewicza” i – co cennie podkreślił Kraushar – „nie mogła, naturalnie, przychylnie do autora usposobić rzeczoznawców Towarzystwa, które prawdziwy kult dla autora *Historii narodu polskiego* zawsze wyznawało”. Lelewel zamieścił tu wręcz osobną rozprawę *Opis północnej Europy w księdze XXII, 8 Ammiana Marcellana. Wykład przeciw Naruszewiczowi*. Przytyk pod adresem twórcy szkoły badawczej, której hołdowano w TPN, był nazbyt mocno podkreślony („Niewiele wyrazów wyrzeczonych w tej mierze [tj. na temat ludów północy – I. B.] dały powód naszemu z wielu miar szanownemu dziejopisowi Naruszewiczowi do wyprowadzenia początków Mazowsza, Żmudzi i Litwy. Nie łajmy Mu, szanujmy Jego pracę, a te usterki puśćmy w niepamięć – nie szedł on zupełnie swoim domysłem, poszedł za wykładem cudzym, a stąd...” (s. 54–55).

73 A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk...*, s. 124 oraz 126–127.

74 Zwłaszcza dworu pruskiego. „Okolicznościowo-polityczna” geneza *Śpiewów historycznych* sięga więc nawet do samych początków tych praktyk – do 13 września 1772 r. Dwory zaborcze, jak pamiętamy, starały się udokumentować swoje pretensje do Korony i Litwy na podstawie „starodawnych praw”, zwykle „cudownie odnalezionych” na potrzeby chwili. Jak notował Grabski, Rosja i Austria miały do tych działań stosunek czysto przedmiotowy, nie wykazując się większymi inicjatywami, co najwyższej zwykłymi oszustwami, które mało kto brał na poważnie. Prawdziwą machinę propagandową uruchomił natomiast dwór pruski. W jesiennym uniwersale z roku sejmu rozbiorowego urzędnicy Fryderyka pozbawili więc Rzeczpospolitą wszelkich praw do krain historycznych dotąd kojarzonych z Polską, a które uznali za bezprawnie zagrabione (A.F. Grabski, *Mysł historyczna...*, s. 103–105).

Reasumując wyżej przedstawione śledztwo, można stwierdzić, że *Śpiewy historyczne* zawdzięczały swą poczytność zarówno Niemcewiczowi, który połączył starania poetyckie z warszatem historyka, jak i zdarzeniom dość przypadkowym – okolicznościom związanym z działaniami TPN wokół formułowania metodologii historii. Obserwacje filologiczne skłaniają do dalszych poszukiwań kontekstów zbioru, gdyż w całości został on złożony w manierze, którą tylko z niewielką dozą przesady można określić jako centoniczną – Julian Ursyn chętnie cytuje oraz parafrazuje, i dopiero odkrycie całego systemu tych nawiązań pokaże, o co tak naprawdę w *Śpiewach* chodzi (jak dotąd były głównie interpretowane jako pouczające pieśni o bohaterach). Poszukiwania modelu historiograficznego, który zbiór miałby reprezentować, prowadzą do obserwacji już mniej filologicznych, za to niezbędnych, o ile poważnie traktujemy doniesienia o burzliwych posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jeśli tak, należałoby się być może przyjrzeć relacjom literatury, historii i polityki zawartym w pozornie nieistotnych zdarzeniach z lat powstawania *Śpiewów*. Zaprezentowane śledztwo jest też wyrażeniem nadziei, że tak zintegrowane poszukiwania poprowadzą do nowych odczytań rzeczy na tyle starych, że czasem aż niepoważne wydaje się prowadzenie akademickich badań na ich temat.

BIBLIOGRAFIA

- Banaszkiewicz J., *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 2019.
- Bandtke J.S., *Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego*, t. 1–2, Wrocław 1810.
- Barkowski I., *Rok 1783 – stulecie kampanii wiedeńskiej. Jacek Przybylski „Mowa z okazji uroczystego obchodu setnej rocznicy zwycięstwa Jana III pod Wiedniem”*, Warszawa 2020.
- Bielski S., *Pieśni narodowe z różnych autorów polskich*, Warszawa 1818.
- Birkenmajer J., *„Bogurodzica” wobec hymnografii łacińskiej*, Warszawa 1935.
- Bogurodzica*, oprac. J. Woronczak, wstęp językozn. E. Ostrowska, oprac. muzykologiczne H. Feicht, Wrocław 1962.
- Chachaj M., *Dramy i tragedie historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza*, Lublin 2007.
- Chrzanowski I., *Historia literatury niepodległej Polski (965–1795) z wypisami*, sł. wstępne J.Z. Jakubowski, Warszawa 1971.
- Czaja A., *Julian Ursyn Niemcewicz. Fragment biografii 1758–1796*, Toruń 2005.
- Czartoryski A.J., *Żywoć J.U. Niemcewicza*, Paryż 1860.
- Dąbrówka A., *Matka pieśni polskich*, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 2.
- Grabski A.F., *Adam Naruszewicz jako historyk*, „Wiek Oświecenia” 1998, nr 13.
- Mysł historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976.
- Grzelak W., *Joachima Lelewela młodzieńczy skrót „Eddy”*, „Pamiętnik Literacki” 1985, z. 2.
- Hashold J.-P., *Dlaczego pod Grunwaldem śpiewano „Bogurodzicę”?*, czyli duchowa rywalizacja między Krzy-

żakami a Polakami, tłum. J. Leszek, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 2.

Janion M., *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2017.

Jankowski W., *Geneza i dzieje „Śpiewów historycznych” Niemcewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1910, t. 9.

Kraushar A., *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832: monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, ks. 2, t. 1: *Czasy Księstwa Warszawskiego 1807–1815*, Kraków–Warszawa 1901.

Lelewel J., *Edda, to jest księga religii dawnych Skandynawii mieszkańców*, Wilno 1807.

Rzut oka na dawność literwskich narodów i związki ich z Herulami, Wilno 1808.

Łukasiewicz D., *Polska i Polacy w charakterystykach pruskich z lat 1772–1815. Stereotyp pruski czy oświecenioowy?*, „Przegląd Historyczny” 1994, z. 4.

Maślanka J., *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego oświecenia*, Wrocław 1968.

Mateusiak A., *Historia w dziewiętnastowiecznym wydaniu. Edytorskie losy „Śpiewów historycznych” Juliana Ursyna Niemcewicza*, „Sztuka Edycji” 2011, nr 1.

Mazurkiewicz R., *Deesis. Idea wstawienictwa Bogarodzicy i św. Jana Chrzciciela w kulturze średniowiecznej*, Kraków 2012.

Naruszewicz A., *Historia narodu polskiego*, t. 3–4, wyd. nowe J.N. Bobrowicza, Lipsk 1836.

Niemcewicz J.U., *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816.

Śpiewy historyczne, oprac. Z. Libera, Warszawa 1947.

Pomian K., *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, Warszawa 2010.

Rusinowa I., *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797–1841*, Warszawa 1999.

Smoleński W., *Szkoły historyczne w Polsce*, oprac. M.H. Serejski, Wrocław 2006.

Stomma L., *Antropologia wojny*, Warszawa 2014.

Śpiewy historyczne J.U. Niemcewicza z muzyką, wyd. A.W. Cybulskiego, Przemyśl b.d. [po 1850].

Tryptyk piastowski Juliana Ursyna Niemcewicza, oprac. i opatrzyła wstępem A. Mateusiak, Łódź 2015.

Zając G., *Czuły weredyk. Twórczość poetycka Juliana Ursyna Niemcewicza*, Kraków 2015.

SŁOWA KLUCZE: Julian Ursyn Niemcewicz, historiografia, *Śpiewy historyczne*, Towarzystwo Przyjaciół Nauk

FOLLOWING JULIAN URSYN NIEMCEWICZ.

ON THE HISTORIOGRAPHY AND THE TASK ASSIGNED

TO THE AUTHOR OF *ŚPIEWY HISTORYCZNE* [*HISTORICAL SONGS*]

– AN ATTEMPT AT AN EXAMINATION

The aim of the study is a re-reading of the contexts of *Śpiewy historyczne* [*Historical Songs*], with the assumption that the remarks on the collection made to date seem too often to suppose that it is first and foremost a cycle of patriotic poems for young people. Not arguing with this view (which is true to an extent), the author of the article decides to draw conclusions from the fact that the poet named his

lyrics 'historical', which, naturally, had to lead to the concept of the collection to be placed within Enlightenment historiography. It is also established that *Śpiewy* can still be a considerable philological puzzle for the researcher, if one notices the extra-artistic circumstances in which the collection was constructed.

To persuade the reader to agree with this outlook, the article presents, in the first instance, the important facts related to the inclusion of *Bogurodzica* [*Mother of God*] as an introduction to the text. It then discusses the events that led to this decision. Finally, the article tries to apprehend how the 'mother of the song' would be read in the era of Niemcewicz. The conclusions of this part of the article show that some of the opinions repeated in scholarly studies can be replications of a myth, ascribed to his work by Niemcewicz himself. *Śpiewy historyczne* are, however, worthy of attention, also because of their techniques of constructing a narrative of the past. These include: a tendency to quote respected figures, prevalent throughout the collection, a careful comparative reading of historical sources, and, finally, Niemcewicz's own idea that the olden days corresponded to Enlightenment principles (as is the case in the song of Piast).

The concept of the collection, as shown in the final passages of the article, was gradually evolving. The historiographic and artistic premise of Niemcewicz's work was also influenced by the politics of the time, as well as by facts previously not connected to *Śpiewy*, such as the debut of Joachim Lelewel among the scholars associated with the Warsaw Society of Friends of Learning. Historical musings, as well as these contemporary circumstances, seem to have had a significant impact on the final message of *Śpiewy historyczne*.

KEY WORDS: Julian Ursyn Niemcewicz, historiography, *Śpiewy historyczne*, Warsaw Society of Friends of Learning